

Spółka wierzycieli Barona Biharego

Karol Čapek był najbardziej popularnym publicystą i satyrykiem czeskim w latach międzywojennych. Dramaty jego i powieść „Krakati“ zyskały mu światowy rozgłos. Cała twórczość Čapka pokazuje bezdroża i rozkład społeczeństwa na jakie sprowadza Europę i Czechy ustrój kapitalistyczny. W latach zbliżania zdrady monachijskiej Čapek niezwykle ostro piętnuje w publicystyce i satyrach faszyzm. Satyra poniższa i paradoksy, wyjęte zostało ze zbioru, który aczkolwiek podany do druku w 1937 r. mógł się ukazać dopiero w 1947 r. ponieważ Čapek wróg faszyzmu był na indeksie w latach poprzedzających ostatnią wojnę światową. Twórczość Čapka otaczana jest przez ludowe Czechy ogromnym pietyzmem.



J. Kwapił i Karol Čapek (rysunek d-ra Desederia)

„...I tak więc nas opuścił jeden z naszych zacnych członków, stary Pollitzer, wicie, ten, który handlował maszynami do pisania“. Daj mu Boże wieczne odpoczywanie! Miał już przeszło osiemdziesiątkę, ale przecież mógł jeszcze żyć. Biedaczko! Tak chętnie zjawiał się stale tutaj u nas we wtorki.

„Postuchajcie: mieszkał w Pradze niejaki Pan Baron Binary. Taki właśnie wielki i wysoko urodzony człowiek. Włosy jak heban a oczy — no, baby wariowały za nim!

W Bubence wynajął willę, dwa auta, a co się tyczy kochanek — to tak obliczając z grubszą było ich ze siedem. Niestety żadnej nie uszczęśliwił, jako kawaler bowiem zakończył życie pan baron.

Rzekomo posiadał olbrzymi majątek ziemski na Słowacji, leśne gospodarstwo gdzieś pod Jasną, jakąś fabryczkę celulozy, hutkę, rafineryjkę nafty pod Antalovcem — krótko: ogromny bogacz.

Nie macie pojęcia ilu potrzebował traktorów, maszyn do pisania, sekretarek, czeków, klejnotów i kwiatów!

Co prawda to prawda — taki majątek musi też mieć odpowiednią reprezentację ale pan baron umiał i to ostatnie doskonale zorganizować.

A zawsze wszystko czynił dostojnie, z gracją, ba, z

kie niecne kanty Dla rozstrzygnięcia tej to sprawy każdy z wierzycieli barona chciał osobiście zajrzeć do jego willi i stwierdzić faktyczny stan posiadania tego pana. Przy tej też okazji zupełnie przypadkowo zeszli się niektórzy jego wierzyciele i wkrótce doszli do wniosku, że doniesieniem urzędowym niczego realnego nie da się wskórać. No bo panie, kilka dywanów i rozpylaczy do wody kolońskiej, które znajdowały się w owej wypożyczonej willi, na zdrowy rozum jakimże były pokryciem na takie długi?



A nawet, jeśli pana barona zamkną? To i tak nie by nam z tego nie przyszło — orzekli przypadkowo zgromadzeni wierzyciele. Trzeba szukać innej rady — orzekli wszyscy zgodnie, i to takiej, za pomocą której, ten mizerny lajdak mógłby dojść znów do pieniędzy. Pysk ma dobry, kanciarz pierwszorzędnny, mowa — po prostu szlifierska, a wystąpienia publiczne! Inscenizuje wszystko jak prawdziwy książę. Może go się bogato ożeni albo co — krótko mówiąc: tylko przy wyjątkowo troskliwej opiece nad osobą pana barona można mieć jaką taką nadzieję, że ten łobuz

zwróci nam chociaż część pieniędzy.

Ogólna i zgodna zapadła decyzja: Nie wolno nam go niszczyć — inaczej amen z utopionymi w jego kieszeni pieniędzmi.

I tak napięta sytuacja wśród zebranych wierzycieli powoli się rozładowała i zawiazaliśmy Spółkę Wierzycieli Barona Biharego.

Było nas około czterdziestu — i to z różnych, bardzo sfer: przemysłowcy z własnymi autami, bogaci kupcy, bankierzy, krawcy, jubilerzy, ogrodnicy, jeden inżynier, jeden furman, pani z firmy perfumeryjnej, krawcowa, parę adwokatów, jakaś prostytutka i jeszcze tam ktoś — łącznie szesnaście albo siedemnaście milionów!

I tak schodziliśmy się razem dość często, zjednoczeni wspólną troską i radziliśmy nad tym, jak ochronić niecną osobę pana barona przed zgubą, żeby go Boże uchronił nie przyskrzynili.

Co tu mówić, musieliśmy go utrzymywać na powierzchni, a przy tym stale bacznie uważać, by nie dać mu możliwości uczynienia zbyt dużego „kantu“ gdyż to mogłoby się stać przyczyną zguby naszych pieniędzy. A odzyskanie utopionego w kieszeni pana barona kapitału było naszą wspólną nadzieją i tak cudownie jednoczącą!

Pewnego dnia straciliśmy go z oczu (stu siedemdziesięciu par) i już tegoż dnia naciągnął łobuz jakiegoś jego mościa. Własnymi kieszeniami i to „po cichu“ musieliśmy sprawę „załagodzić“. Tak, Panie, to były czasy gorzkiej ironii! Staraliśmy się we wszelki możliwy sposób

wykorzystać zdolności pana barona w grze w karty. Zasadzaliśmy go do gry i zagzewaliśmy: tylko fałszować — tylko fałszować grać, Panie Baronie!

Ktoś podsunął nawet myśl, aby go wtrzytnąć do szpiegowstwa, mówi, że to wreszcie może mu napcha kieszenie.

Stale i wciąż ktoś z naszej spółki musiał tego lajdaka pilnować — ale trzeba słusznie przyznać, że ten Baron był bardzo miły towarzysko, ogromnie...

Zazwyczaj lubiał nas przyjmować w lokalach. Gdy towarzystwo zabierało się do wyjścia zwykle mawiał: zapłaćcie rachunek i zapiszcie na moje konto.

Co prawda to prawda — nigdyśmy się tyle nie ubawili i nie użyli tylu przymusowych przyjemności jak właśnie w towarzystwie Pana Barona. I tak, Panie, żyliśmy się w tej zwartej gromadzie naszej spółki a jak wszyscy rozumieliśmy się wzajemnie, wystawcie sobie, tacy dojrzałym panowie rozsądni ludzie, którzy ponad wszystko pragnęli ujrzyć wreszcie te kwoty, kwoty.

Niestety... umknął nam do Ameryki podobno, do Hollywoodu, czy gdzieś indziej. No cóż, taki to nie zginie a jeszcze zrobi większe pieniądze. Kto wie a może nam za kilka lat zwróci długi...

I tak, wicie, naprawdę my wierzyciele żyliśmy się serdecznie.

Pan Baron znikł, nasze pieniądze tużdział ale doprawdy ponieśliśmy większą szkodę gdyby nam tak wypadło zaniechać wtorkowych zebrań. Tak miło rozprawia się w naszym kole o problemach gospodarczych. Zapewne wicie, ile jest dzisiaj szyskan i trudności w naszych wolnych zawodach. A i w interesach też już nie ma tej solidności jaką lansowaliśmy ongiś.

I tak, wymieniamy wzajemnie nasze cenne doświad-

czenia z różnych i to bardzo różnych branż.

Gdzież indziej można się dowiedzieć tak dokładnych danych o aktualnych sprawach w przemyśle automobilowym, o stanie akcji naszych przyjaciół? I właśnie u nas, w tym kółku reprezentowane są te wszystkie branże, które, jak to się mówi, na jednym jada dzisiaj wozie.

Toteż powiedzieliśmy sobie: Niech czarci wezmą naszego Pana Barona, a my już jak tak doskonale dobraliśmy się, trzymajmy się kupy i basta!

I tak w każdy wtorek, już od dziesięciu lat zbieramy się.

Wspominamy też osobę Pana Barona, jak też on biedak w tej Ameryce daje sobie radę.



Później narzekamy na złe czasy — przynajmniej ma człowiek okazję użyć sobie opowiadając o najróżnorodniejszych dolegliwościach.

Mówię Wam — jest o czym dzisiaj pogwarzyć.

Niestety, około dwunastu z pośród nas jest już dziś na boskim sądzie. Stary Pellitzer też ostatnio nas opuścił.

Wielka też szkoda, że Wy również swego czasu nie zetknęliście się z Panem Baronem Biharem. Mówię Wam — to był szarmancki pan!

Almanach Kmene 137 r. Ilustrował: Karol Barantecki.

KAROL ČAPEK

AFORYZMY

PIEKARZ W CZASIE KRZYŚSU

Twierdzą, że należy podnieść cenę na bułki a obniżyć pozostałe, a kryzys się skończy.

LITERAT

Czy mało jeszcze, że piszę książki?

WILK

Pokój trwa tak długo, póki naszego stada nie goni ktoś silniejszy od nas.

JEDNODNIOWY OWAD.

Historia? To mi nic nie mówi

PERŁA I WIEPRZ

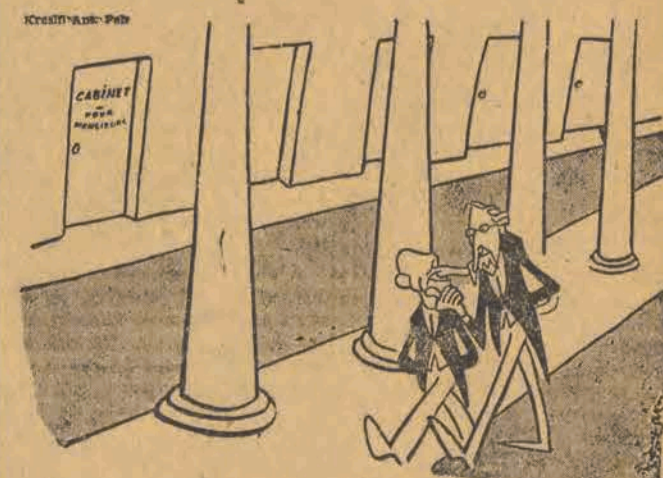
Brr! Co za świństwo wrzucili mi dzisiaj do pomyj!



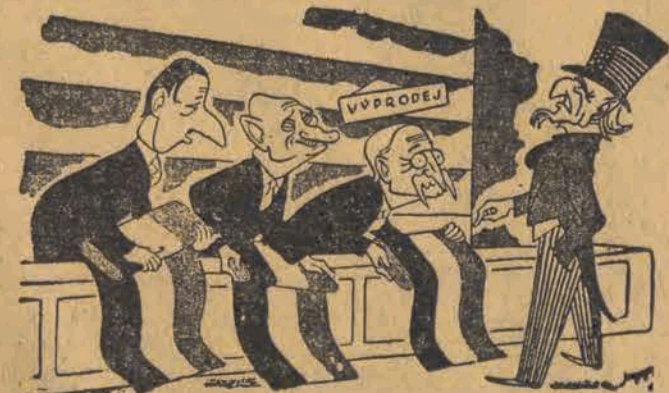
Krwawa „kroś“ pana de Gasperi po zamachu burżuazji na orawę robotników



Nad zachodnim światem zawisła groźba pokoju ze wschodu



Leon Blum: To jedyny na sz gabinet, panie kolego, któremu nie grozi kryzys.



Kupimy ale bez czerwonego

